

W uzupełnieniu moich telefonicznych raportów co do zajść w Przemyslu w czasie od 31/10. do dnia dzisiejszego składam następujące sprawozdanie:

Jako przez austr. min. wojny mianowany komendant wojskowy w Przemyslu przybyłem tamże 29/10. celem objęcia tegoż z dniem 1/11.1918. Chcąc jednak odrazu objąć ster władzy już z dniem 30. i 31/10. urzędo-
wałem na wspólnie z Gen. ~~Edm.~~ von Hiegowan.

Na wiadomość o wypadkach w Krakowie i objęciu tamtejszej komendy przez władze polskie zawrzało także w Przemyslu.

W dniu 31/10. rano otrzymałem wiadomość, że batalion uzup. 9 p. p. / stryjskiego / w Żurawicy wypowiedział posłuszeństwo swym austr. komendantom, porwał się do broni, i nieukrainskich oficerów internował. Celem usmierzenia tego buntu kazałem zaalarmować dwa bataliony asystencyjne; jeden niemiecki, jeden węgierski i dałem im rozkaz marszu na Żurawicę.

W chwili wykonania tych rozkazów zjawiała się u mnie deputacya ukraińska z posłem Dr. Kormoszem na czele z prośbą, abym tych kroków zaniechał, ofiarując mi swe pośrednictwo w uspokojeniu zbuntowanych żołnierzy.

Będąc zupełnie przekonany, że oba bataliony wysłane są nie pewne i że przeciw ukraińcom nie będą chciały występować, przyjąłem tę propozycję, tem bardziej, że Ukraińcy zgromadzili w mieście masę chłopstwa. Równocześnie uwiadomiłem delegację ukraińską, która mi swoje obawy, że ze strony polskiej również zaburzenia porządku nastąpić mogą, że jak mi wiadomo, w dniu 1/11. ma do Przemysła zjechać delegacya Komisji Likwidacyjnej celem ułożenia się z Ukraińcami co do uregulowania stosunków między oboma narodami aż do chwili zawarcia pokoju.

Nobec tego ukraińcy zobowiązali się nie tylko uspokoić żołnierzy ale też zebrane masy odesłać do domu i utrzymać aż do zawarcia ugody status quo w mieście i powiecie pod warunkiem, jeżeli się i polacy do tego zobowiążą.

Parę godzin potem otrzymałem meldunek, że batalion uzup. 9.

wrócił do koszar i oddał się swym oficerom i ze zebrane tłumy spokojnie się rozeszły.

Zaraz po odejściu ukraińców zaprosiłem reprezentantów polskich na godz. 3 po poł. do mego biura, aby im oświadczenie ukraińców zakomunikować.

W oznaczonej godzinie przybyli do mnie A. Wł. Sapiecha, Dr. Tarnawski i Prof. Przyjemski. Omówiliśmy całą sprawę a odchodząc dali mi ci panowie rękę, że równie jak ukraińcy utrzymają status quo aż do przybycia delegacji z Krakowa.

1/11. rano doszła mnie niespodziewanie wiadomość, że polskie organizacje opanowały cały Przemyśl i że dworzec i wszystkie objekta wojskowe są w ich ręku. Równocześnie owoceziałem się, że w ciągu nocy austriackie oddziały i urządzenia wojskowe zaczęły się samowolnie rozwiązywać i żołnierze się po zrabowaniu magazynów i składów broni rozbiegają.

Wiadomości te zrobiły na mnie bardzo niekorzystne wrażenie, gdyż przewidywałem na pewne ze strony ukraińskiej rekryminacje, zarzuty wiarołomstwa i byłem przekonany, że się pospółstwo i szumowiny wszystkich narodowości do rabunku magazynów zabiorą.

W samej rzeczy wpadł do mnie przed południem poseł Zachajkowski z rekryminacjami szczególnie na straż dworca, która uciekającym ukraińskim żołnierzom bron i ryszturnek odbiera.

Do Szefa sztabu. podpułk. Jandy zwrócił się z prośbą o wyznaczenie straży i komendanta dworca ukraińskich.

Janda nie pytając się mnie, przyrzekł im to, tak że stanąłem wobec faktu dokonanego. Widząc coraz większe zamieszanie i możliwość kaźdochwilowa rozlewu krwi, zrządałem od Zachajkiewicza wstrzymania wszelkich kroków przeciwnych aż do chwili przyjazdu delegacji komisji likwidacyjnej, co wreszcie osiągnąłem.

Okolo 1/2 do 1 godz. przyjechali p. Hr. Skarbek i Lasocki i rozpoczęły się ich i miejscowych delegatów narady, najpierw w moim biurze a potem w Starostwie, o przebiegu których zapewne jest wiadomem.

Ja brałem w nich udział tylko jako doradca i proponowałem ze względów praktycznych ustanowienie linii demarkacyjnej, gdyż mojem zdaniem

jest tylko przez ściśle przestrzeganie takowej możliwym wszelkich starć unikać. Moją projekt nie został jednak przyjętym i ustanowiono wspólną administrację przez komisję mieszaną.

Przez ten czas porobił rozkład urządzeń austr. ogromne postępy. Batalion węgierski zabrał się na własną rękę i znikł bez zameldowania się z Przemyśla.

Batalion niemiecki zapowiedział, że żadnej służby robić nie będzie i się jak najprędzej zabiera. Z komend i oddziałów puciekali najpierw żołnierze a potem oficerowie, tak że wszystkie czynności urzędowe ustały. Tymczasem miałem sposobność po części przynajmniej przekonać się o sposobie obsadzenia miasta przez naszą stronę. Było ono więcej niż prymitywne i mojem zdaniem zupełnie nie wystarczające na odpór ataku nawet bardzo słabych sił.

Po większej części pełniła młodzież szkolna tę służbę. Studenci wszystkich klas od 1. zaczęwszy mieli wprawdzie broń ale nie umieli się z nią obchodzić. Bezustanna strzelanina dawała o tem dowody.

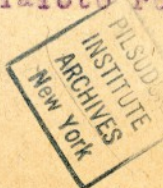
Biedni chłopcy lekko ubrani stali cały czas na słońcu bez żywności i opuszczali dlatego samowolnie swe posterunki na parę godzin. O luzowaniu tych wart nie było mowy, tak że każdą chwilą moje powątpiewania o skuteczności tych urządzeń się wzmagaly.

Rabunki rozszerzały się ustawicznie i śmiało mogę utrzymywać, że szkody wyrządzone majątkowi narodowemu dochodzą wielu milionów.

Po południu otrzymałem telegram wiedz. min. woj. pozostawiający oficerom austr. wolność przejścia do wojsk narodowych, a pod wieczór telegraficzny rozkaz gen. dyw. Rozwadowskiego mianujący mnie komendantem sił wojskowych polskich w Galicyi i Ślązku.

Nie mogąc podlegać dwom władzom, złożyłem komendę austriacką na ręce Fmlt. Stowassera i doniosłem o tem min. woj. we Wiedniu, meldując zarazem o mojem przejściu w szeregi polskie.

Po tem udałem się do Starostwa, gdzie świeżo złożona komisya mieszana dla miasta i powiatu przemyskiego urzędowała i podałem moją nominację do wiadomości członków polskich i ruskich. U tych ostatnich wwołało różne protesty zupełnie bezpodstawne i nie należące do rzeczy.



Już w dniu 1. listop. rozpoczęły się skargi obopólne na poszczególne warty, które rzekomo, sobie różne materiały wojenne i zapasy bezprawnie albo stronnictwo zabierać miały.

Musieliem bezustannie w tym kierunku interwenować i od komisji mieszanej żądać wysłania delegatów do załatwienia sporów, co z jednej strony pracę komisji utrudniało przyrywało, z drugiej mnie samemu zupełnie w pracy około organizowania milicji i innych sił zbrojnych przeszkadzało.

Przez cały 2. listop. byłem tylko temi formalnościami zajęty, niemając nikogo, któryby mnie mógł przynajmniej w tych drobnośkach zastąpić. W marnowanie czasu szło tak daleko, że musiałem osobiście niektóre postępowania obsadzać i ludzi ~~mich~~ o ich powinnościach pouczać. Całem mojem zajęciem było z organizowanie jakichkolwiek rezerw, któreby mogły być z jednej strony do luzowania od znużenia upadających straż użyte; z drugiej by dały możność odparcia ataków ukraińskich. Robota około organizacyi Milicji nie robiła żadnych postępów. Według wykazu miało być kilkuset ludzi zapisanych ale w rzeczywistości nie było w koszarach 45 p. p. na Zasaniu prawie nikogo.

Nie mając w mem dotychczasowem miejscu urzędowania i zamieszkania gmachu komendy wojskowej austr. żadnej pomocy, postanowiłem się przejechać do koszar 45 p. p. na Zasaniu, chcąc nietylko z tam ustanowionego punktu zbornego dla mych czynności korzystać, ale także na nakazane formowanie dwóch kompanii jako rezerw głównych o ile możności osobiscie wpływać. Plan jednak ten musiałem zaraz porzucić, gdyż na Zasaniu nie znalazłem prawie nikogo - z 270 ludzi mi zameldowanych było w rzeczywistości tylko 28. - Ponieważ bardzo wyraźnie dano mi do zrozumienia, że mój wyjazd na Zasanie byłby uważany w mieście za ucieczkę i mógłby wywołać panikę, wróciłem zaraz do miasta, nie mogąc się na taki zarzut wystawić. Po bliższem zbadaniu stosunków byłem zupełnie przekonany, że Ukraińcy, jeżeli zechcą, to śmiesznie słabymi siłami, bandą chłopów z pełką cały Przemyśl opanować a z nami co chcą zrobić będą mogli.

W nocy na 3/11. przejechał Pułk. SKOBIŃSKI i zaraz zameldował się u mnie jako szef sztabu. Po omówieniu i zbadaniu całej sytuacji, uznaliśmy, że o organizowaniu komendy wojskowej w samym Przemyślu now

być nie może, bo taka praca wymaga pewnego spokoju i czasu, czego w Premyslu absolutnie znaleźć nie można było. Słyszac przez to wieczne zastrzeżenia ze strony ruskiej przed tworzeniem wojska w Przemyśle, które według zawartej ugody miał pozostać terenem neutralnym, udałem się przed południem do komisji mieszanej obradującej w magistracie i zarządzałem, aby mi wyraźnie powiedziano, czy ja i komenda wojskowa mamy przez wzgląd na neutralność w Przemyśle pozostać czy też dokąd indziej się n.p. do Jarosławia - przenieść. Ku memu wielkiemu zdziwieniu nie tylko delegaci polscy ale i ruscy oświadczyli się za tym pozostaniem w Przemyśle, choć nawet Hr. Lasocki dzień pierwszy sam to przeniesienie proponował. Odchodząc z magistratu zostałem przez posła Grzędzielskiego uwiadomionym, że Rusini na 4/11 jakiś napad na Przemysł przygotowują i że powinienem się mieć na baczności. Od pierwszej chwili byłem na to przygotowany. Nie chcąc jednak uchodzić za tchórza, postanowiłem zostać na miejscu bez względu na skutki. Reszta dni zeszła jak poprzednie: ciągle obopólne skargi na niedotrzymywanie umowy, wrywanie sobie wzajemne zapasów broni, amunicji i innych artykułów itp. O jakiegokolwiek karności nie było mowy, każdy wojował na własną rękę, pojedynczy oficerowie i podoficerowie robili wycieczki automobilami i lokomotywami w okolice. Bezustanna strzelanina i samowolne opuszczanie posterunków i wart.

Mimo że ruch trwał już trzeci dzień, nie było mowy o jakiegokolwiek rezerwie niezbędnej dla obrony i luzowania posterunków i straży. W południe przybyło kilkunastu oficerów z Krakowa, którzy nie mając innego zajęcia zformowali się z miejscowymi w t. z. Ligę oficerską celem patrolowania po mieście, kontrolowania i pouczenia wart i posterunków oraz utrzymania porządku. Patrole te składały się z trzech oficerów, po jednym polskim, ruskim i żydowskim. Do północy z 3. na 4. listop. funkcjonowały te patrole wcale dobrze. Ostatnie popołnocy wysłane i wróciły jednak co było podjeżdzaniem. Noc przeszła jak zwykle przy ustawicznej strzelaninie.

Zanocowałem w komendzie, pułk. Sikorski w Hotelu City koło dworca kolejowego.

Punktalnie o godz. 6 tej rano usłyszałem w komendzie wojskowej

strzeżonej przez trzech milicjantów dwa strzały. Zerwałem się z łóżka na którym ubrany leżałem i pobiegłem do telefonu, wołając pułkownika Sikorskiego, aby go o napadzie ostrzedz, co mi się udało. W tej chwili jednak wpadło do pokoju zajmowanego przez mego adiutanta kilku czy kilkunastu oficerów i żołnierzy ruskich z rewolwerami i karabinami w rękę i przykładając je nam do głów, zmuszono nas do opuszczenia komendy i do udania się do komendy placu położonej blisko pierwszej. Tu znalazłem kilkunastu oficerów polskich rozbrojonych i strzeżonych przez żołnierzy ruskich.

Na szczęście nikt nie był rannym ani zabitym.

Za chwilę przyszło dwóch oficerów ruskich, którzy mnie i mego adiutanta, kap. Pukłę napowrót do mego pomieszkania odprowadzili. Stanawszy tutaj, zażądałem od nich wyjaśnienia jakim prawem zostałem napadnięty. Odpowiedziano mi, że te wyjaśnienia mogą od pana Zachajkiewicza otrzymać. Zarządziłem więc aby ten pan jak najrychlej raczył przejść.

Około godziny 8 rano zjawił się poseł Zachajkiewicz i oświadczył mi, że zostaje internowanym, ponieważ Polacy zignorowali swe zobowiązania, dane 31/10. O Utrzymaniu status quo i dalej nie dotrzymują zawartej umowy, przyciągając materiały wojenne i broń na Zaganie, co zresztą faktem było.

Zastrzegłem się ostro przeciw traktowaniu mnie i innych oficerów jako jeńców, gdyż między Polakami i Rusinami ^{nie} przecież nie było. Na to odparł mi Zachajkiewicz, że nie jesteśmy jeńcami, tylko internowani, że do dojścia do jakiegoś porozumienia i że gwarantuje słowem honoru nam pewność życia, zdrowia i prywatnego mienia. Równocześnie rozkazał ~~mi~~ zwrócić mi moją broń, bagnę i rewolwer.

Zapytałem go, jakiego rodzaju to porozumienie ma być, na co mi odpowiedział, że wobec tego, że Przemysł jest przez Ukraińców całkiem opanowanym, byłoby najlepiej, gdybyśmy aż do ostatecznego porozumienia Polaków i Rusinów co do przyszłości kraju, miasta i powiat przemyski opuścili, co zresztą było w układzie komisji nie zanej dla Przemysla, na uformowaniu milicyi postanowionem.

Na moje dalsze zapytanie, jak może mówić o zupełnem zajęciu Przemysla odparł mi, że był wlasnie w koszarach 45 p.p. na Zaganie

i rozmawiał z tajejszym komendantem porucznikiem Kazubskim, który mu oświadczył, że w koszarach nikogo nie ma. Oprócz tego są obydwa Szpitale na Zasaniu przez Rusinów obsadzone.

Wiedząc z naoczego przekonania i otrzymywanych raportów, że dniem pierwszej na Zasaniu oprócz wart faktycznie tylko kilkunastu ludzi naszych w owych koszarach było, musiałem jego zapewnieniu uwierzyć i suponować, że mosty na Zanie nie są więcej obsadzone, gdyż inaczej nie byłby się on tam mógł dostać.

W tem przypuszczeniu nie chcąc aby do beznadziejnego operu garstki ludzi przeciw przemocy i do bezcelowego rozlewu krwi przyszło, zdecydowałem się wejść z nimi w układy.

Później dopiero przekonałem się, że relacje Zachajkiewicza były tylko częściowo zgodne z prawdą. Był on faktycznie na Zasaniu i rozmawiał z por. Kazubskim, ale mosty były obsadzone przez naszych i tylko dzięki niebaczności i nieznajomości dotyczących przepisów mogła go straż mostowa na drugą stronę puścić.

Od zachodniej strony podsuwały się faktycznie grupy Rusinów ku miastu, zostały jednak odparte. Co zaś do szpitali, to te mimo jego twierdzenia nigdy przez Rusinów obsadzone nie były.

Po odejściu Zachajkiewicza, który komendantowi naszej straży pod karą śmierci nasze bezpieczeństwo powierzył, zwołałem pełniącego służbę adjutanta mego, kap. Puklą, aby z nim opracować propozycję ugody. Kapitan ten był świadkiem mej rozmowy z Zachajkiewiczem i pojmował sytuację na ten sam sposób co i ja, t. j. że Zasanie jest faktycznie przez Rusinów zajęte.

Treść jej jest w posiadaniu pułkownika Sikorskiego i została podana najstarszemu oficerowi naszemu na Zasaniu, komendantowi Żurawiej, oraz do wiadomości organizacjom wojskowym polskim w Przemyślu.

Jedynym celem tych rozkazów było zapobieżenie bezcelowemu rozlewowi krwi, który by mógł się łatwo na cały kraj się rozszerzyć i nie obliczalne skutki wywołać.

Innych powodów a najmniej osobistych ku temu nie miałem.



Z góry jednak uwiadomiłem Zachajkiewicza, że rozkazy, które podczas mego internowania albo niswoli wydał, według przepisów wojskowych nikogo nie obowiązują, gdyż muszą one być uważane za moralnie albo fizycznie wymuszone i wydane na podstawie jednostronnych i niedokładnych informacji.

Gwarancyi co do ich przeprowadzenia nie mogą żadnych dawać, Zachajkiewicz oświadczył, że to zupełnie rozumie.

Kolo południa zjawił się znowu Zachajkiewicz u mnie i teraz nastąpiło ostateczne zredagowanie rozkazu i depeesz telegraficznych. Okolo godziny 4 wysłałem z nim por. Miszkiewicza, któremu Zachajkiewicz był w oddawaniu pomocnym. Od Miszkiewicza dowiedziałem się, że Ukraińcy obsadzili Przemysł po Jan. że przy mostach je naczce posterunki, po lewym brzegu rzeki stoja i że się od czasu do czasu ostrzelują.

Pierwej już dowiedziałem się, że pułk. Sikorski nie jest ujętym. Nie wiadząc wprawdzie gdzie on przebywa, miałem nadzieję, że będzie mógł naszymi dalszymi krokami pokierować.

Przezresztą dnia 4tego i przedpołudnie 5/11. nie miałem żadnych dalszych wiadomości, co się w mieście dzieje. Częste strzały jednal i ogień karabinów masz. robiły wrażenie ciągłych walk. Przemarsze oddziałów ukraińskich a potem i żydowskich zdawały się o dużych siłach tych pierwszych i o przyłączeniu tych drugich do nich dowodzić.

Wzorowy porządek w mieście, ilość oficerów, dobre wyekwipowa i zdumiewająca karność ludzi i doskonałe ich zaprowiantowanie dawały mi dowody, jak dobrze się Rusini zorganizowali. Wygląda to na z g dawno już obmyślane i przeprowadzone przygotowanie całej akcji.

Kolo południa 5/11. zjawił się u mnie radca sądowy Dmochowski który mi oznajmił, że się teszą narady między pułkownikiem Sikorskim i Rusinami co do zawarcia nowej ugody.

O godz. 4 po poł. przyjechał znowu poseł Zachajkiewicz z pułk. Sikorskim i oznajmił mi, że ugoda została zawarta i że wszyscy uwolnieni jesteśmy i że mogą się udać dokąd i kiedy zechcą.

Straż ukraińska ma mi oddać przy opuszczeniu mego mieszkania przepisane honory.

Przy tej sposobności Zachajkiewicz raz jeszcze w obecności pułk. Sikorskiego oświadczył że wiedział o tem, że nasza wczorajsza umowa i moje rozkazy nikogo obowiązywać nie mogły.

Tu muszę dodać, że zachowanie się oficerów i żołnierzy ruskich tak wobec mej osoby, jak i wobec wszystkich internowanych było nienaganne i że się starano pod każdym względem nas zadowolić.

Pułk. Sikorski złożył mi sprawozdanie z 4. i 5. listopada i podał treść zawartej ugody wojskowej do wiadomości.

Napodstawie tejże postanowiłem przenieść komendę wojskową do Jarosławia, dokąd 6/11. w południe przybyłem.

Opuszciliem Przemysł, gdzie panował zupełny spokój, słysząc, że umowa pułkown. Sikorskiego, którego tam tymczasem zostawiłem, prz z Polaków została zakwestjonowana i że się toczą nowe narady, o których wyniku dotąd nic nie wiem.

W jarosławiu zastałem także spokój z wyjątkiem walk z bandami chłopskimi w okolicy Próchnika, które jednak w ciągu popołudnia 6/11. zostały rozproszone.

Sily nasze w Jarosławiu się organizują, lecz są jeszcze dość słabe. Minętego wysłałem dziś dwie półkompanie do Przemysła dla wzmocnienia tamtejszych sil naszych.

Co do mej osoby oddałem się telegraficznie do dyspozycji Szefa sztabu głównego Jenerała Rozwadowskiego z prośbą o jak najszybsze zbadanie i wyjasnienie mego zachowania w czasie mego pobytu w Przemyslu przez Komisję wojskowo-sadową.

Jarosław 7. Listopada 1918

Jan Puchalski
 PUCHALSKI
 Gen.

